



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca.  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 2 k. 40 h.  
Dla nauczycieli  
Tow. i uczniów  
tylko 1 k. 40 h.  
z przeswika  
1 k. 64 h.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya  
i ekspedycya  
we Lwowie pl.  
Bernardyński 7.  
dokąd wszystkie  
pisma — zaś  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy:  
Adolf Mussil ul.  
Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

## Protokół

XXIV. Walnego Zgromadzenia gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 5. maja b. r. pod przewodnictwem W. P. Feliksa Pławickiego, prezesa towarzystwa.

Obecných członków 18.

P. Pławicki. Witam Szanownych Panów i Szanowne Panie i otwieram 24. Walne Zgromadzenie naszego towarzystwa. Chociaż nie możemy pochwalić się znaczną liczbą członków, to przecież z małym gronem, ale gorliwym pracujemy wspólnie już długi szereg lat i stoimy w przededniu ćwierć wieku. Gdy uwzględnimy ogólną nędzę, powszechny upadek, gdy uwzględnimy z ilu przeciwnościami mieliśmy i mamy do walczenia, a gdy przecież wytrwaliśmy na stanowisku, to z tego ten pocieszający wniosek wysnuć możemy, że stoimy na trwałych postawach, z otuchą możemy spoglądać w przyszłość. Coraz więcej członków zyskujemy, a osobliwie początek b. r. był dla nas pomyślny. Mamy przyrzeczenie p. Namiestnika, że nas wspierać będzie i że jest dla nas życzliwie usposobiony. Cieszyć się nam wypada, że tak długo istniejemy, a proszę sobie tylko przypomnieć, ile

to towarzystw podczas tego czasu usnęło snem wiecznym, ileśmy ich pochowali.

Ogłaszam XXIV. posiedzenie Walnego Zgromadzenia za otwarte i udzielam głosu panu sekretarzowi, by odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia.

P. Mussil stawia wniosek o uwolnienie sekretarza z odczytania protokołu, który umieszczony w Miesięczniku, wszystkim członkom jest znany.

Przyjęto.

Sekretarz Dr. Limbach.

Szanowne Zgromadzenie.

Z ust czcigodnego prezesa naszego usłyszeliśmy co dopiero, że to Walne Zgromadzenie, które dzisiaj otworzył, jest z rządu 24, więc co zatem idzie, że nasze towarzystwo ma za sobą 24 lat istnienia i za rok będzie obchodziło swój ćwierćwiekowy jubileusz. Okres to bardzo długi, jak zostajemy na usługach ludzkości, czynni w obronie tych, istot, które same bronić się nie umieją. Więcej może niż w każdym towarzystwie wyłaniają się u nas wybitnie dwie strony, strona idealna i strona materyalna, cel nasz idealny w wielkiej mierze od strony materyjalnej zależy.

Idea, której my hołdujemy, jest częścią i to bardzo ważną częścią ogólnego wychowania ludzkości i prowadzi, jak ono, ludzi do miłości, do litości i do cierpliwości, więc do cnót, które każdy wychowawca zaleca. I naszym zadaniem wychowywać, ale zadanie to jest o wiele trudniejsze od zadania nauczyciela, który w młody i podatny umysł dziecięcy pełną ręką rzuca ziarno dobrych zasad, a ono bujny zwyczajnie plan wydaje. My mamy oddziaływać na całe zastępy ludzi dojrzałych, którzy ze sprzecznymi naszym celom zapatrywaniami się żyli, a których my tylko przykładem uczyć możemy, u których słowa upomienia na twardy grunt padają, a kara niekiedy w wielu wypadkach nie odstrasza, lecz owszem do większej później zapamiętałości pobudza. Jak powiedziałem nauczyciel ma wdzięczniejsze pole, dlatego pocieszającym jest objawem, że w szeregach naszych liczymy także i tych, którzy pod słomianą strzechą głoszą dziecięcym umysłem nasze cele i zadania; nauczyciele wiejscy są naszymi członkami, wprawdzie nie liczni, ale i ci co są, już

wiele dobrego zrobić mogą i nie wątpię, że robią. Niestety drugi czynnik, któryby bezpośrednio na nasz lud w tym kierunku mógł działać, zawsze jeszcze usuwa się od nas. Mam tu na myśli stan duchowny. Na palcach prawie policzyłby można księży, do naszego towarzystwa należących, a przecież tyle setek ich jest, tyle dobrego by dla nas zdziałać mogli. W czym tedy przyczyna tego, nie wiem, chyba że nie w tej drugiej stronie materialnej, o której na początku wspomniałem, a która stoi na przeszkodzie, że nie możemy się często i głośno i wszędzie reklamować, bo chyba że wykształceni ludzie w tym względzie reklamy nie potrzebują.

Stojąc już przy tej stronie materialnej, powiedzmy kilka słów o niej. Z ust szanownego skarbnika usłyszą panowie, że nie świetnie pod tym względem stoimy, nawet nie mogliśmy nagród rozdzielać z własnych funduszków i trzeba się było uciec do składki między członkami wydziału, by choć w skromnej mierze wynagrodzić tych, którzy gorliwie naszą sprawę popierają.

W pierwszej mierze winna temu mała ilość członków, a powtórę winni ci z członków zamiejscowych, którzy kilka lat nieraz nie płacą, a miesięcznik pobierają.

Z pewnością skuteczniejszą byłaby nasza działalność, gdybyśmy rozporządzając znaczniejszymi środkami finansowymi, mogli tak postępywać, jak niemieckie nam pokrewne towarzystwa postępują. Co roku wydają ślicznie ilustrowane kalendaryki, z treścią pouczającą i ciekawą, w tysiącach egzemplarzy rozrzucają je po kraju, sprzedając za bezcen, albo rozdając je. Kilkanaście broszurek corocznie bywa bezpłatnie na wszystkie strony rozsyłanych. Prawie w każdym lokalu publicznym wiszą tablice z radami i wskazówkami, a liczne afisze z odpowiednimi rycinami na każdym kroku przypominają przechodniom istnienie towarzystwa i cel jego.

A u nas, co? Oto nawet tak mała gazetka jak Miesięcznik, ze względów oszczędnościowych co miesiąc wychodzić nie może, a objętość jego z każdym rokiem maleje, by bez deficytu rok zamknąć, my niestety na takie cele pieniędzy nie mamy.

W innych nam pokrewnych czasopismach, prawie co roku o znacznych, a nawet o bardzo znacznych legatach czytać możemy, a u nas? znowu zapytanie. Od czasu objęcia urzędu se-

kretarza, więc od roku 1893. zasiliło legatami, tylko dwie osoby, nasze towarzystwo. Byli to s. p. Richtmann i Lewandowska.

Lecz pocieszajmy się tą myślą, że co robimy, to robimy o własnych siłach, nam samym tylko zawdzięczać mamy.

Pocieszającym objawem dla nas jest n. p. ta okoliczność, że tego roku prawie 40 nowych członków i to w samym Lwowie do nas przystąpiło. Liczymy więc członków miejscowych 241, zamiejscowych 123. — W tym roku zmarli: Grynfeld Stanisław, X. Juzyczyński, Zbrożek Aleksander, Dolański Ludwik, hr. Piegłowska Helena, Dr. Fuchs Franciszek, Gillreiner Franciszek, Rossolski Walenty, Rybotycki Antoni, Szware Rudolf. Cześć ich pamięci.

Filie mamy: w Rzeszowie, Nowym Sączu, Gorlicach, Kołomyi i w Jaśle. — Jest więc filij 5. Niestety jednak z wyjątkiem jednej w Jaśle, wszystkie inne są więcej na papierze, niż w rzeczywistości. Filia w Kołomyi rokowała jak najlepsze nadzieje. Dziś nie daje znaku życia o sobie. Filia gorlicka z ustąpieniem p. Bilińskiego straciła widocznie najważniejszą swoją podporę, o filiach w Rzeszowie i Nowym Sączu już od długiego bardzo czasu nic nie wiemy. Jedyne najmłodsza nasza córka jaśielska cieszy się dobrem zdrowiem, rozwija się doskonale, a kierowana sprężystą ręką prezesa p. Kleczkowskiego rokuje najlepsze na przyszłość nadzieje. Szczęść jej Boże! Mam dalej najlepszą nadzieję, że wkrótce ze Sambora bocian nam przyniesie radośną nowinę urodzin dalszej naszej, jeszcze młodszej córki.

P. radca Chołodecki postawił był na jednym z posiedzeń wydziału zbawienną myśl znowienia urzędu delegata. Odezwa poskutkowała, zgłosili się liczni członkowie z chęcią objęcia tego żmudnego obowiązku. Mamy więc delegatów następujących:

- 1) W Rudkach: Stefan Czernichowski c. k. of. podatkowy.
- 2) W Tarnowie: Dr. Eugeniusz Wojnarski, sekr. Rady pow.
- 3) W Pilźnie Konstan. Wierziński, c. k. urzędnik.
- 4) W Rohatynie: Alfred Rammer, weterynarz.
- 5) W Świrzu: Kuśnierski, admin. dóbr.
- 6) W Samborze: Saturnin Limbach c. k. urzęd. Sądu kr.
- 7) W Przemyślu: Korngold, urzędnik w Nowym Młynie.
- 8) W Młyniskach: Hipolit, Jerzy Bielowiecki, kierownik szkoły.
- 9) W Synowódzku: Karol Kryszakowski, kasyer.

- 10) W Chabówce: Jan Breier, pocztmistrz.
- 11) W Dobromilu: Franciszka Górską.
- 12) W Busku: Bogdanowicz, pełn. dobr. hr. Bad.
- 13) W Grybowie: Jan Pocięj, naucz. lud.
- 14) W Gorlicach: Antoni Rogoziński, c. k. nadstraż. skarb.
- 15) W Kołodrubce: Jan Rogoziński, właśc. real.
- 16) W Radziechowie: Józef Dawidowicz, c. k. kontr. pod.
- 17) W Krasnej: A. Głuszkiewicz, naucz. lud.
- 18) W Husiatynie: Karol Sieńczak c. k. asyst. cłowy.
- 19) W Sokalu Eug. Wysoczański, burmistrz.
- 20) W Skolem Lisowski, zastępcą prokuratora.

Liczba pokaźna, bo z pewnością nie jedna delegacya przemieni się wkrótce w nowy oddział.

Z wymienionych tamtego roku podań ważniejszych podnieść należy kwestyę numerowania wozów. Z ostatniego numeru Miesięcznika wiedzą panowie, że już się ma na ukończeniu; podanie do Konsystorza o tyle miało odnieść skutek, że był zamiar wydania okólnika do Proboszczów, by przystępywali do naszego towarzystwa, czy wydano taki okólnik, nie wiemy, wiemy tylko to, że gdy rzeczywiście wydany został, to i tak żadnego skutku nie odniósł.

Jak zakończyła się ohydna sprawa z Dygdalewiczem, wiedzą także Panowie z Miesięcznika. Rezultat prawie żaden. Dyrekcyja tram. konnego, licząc się ze słusznem naszym żądaniem zarządziła, by z przystanków kolejnych w czasie nadejścia pociągów, wozy tylko w dwa konie zaprzężone odjeżdżały.

Tak samo pomyslnie załatwiła Dyrekcyja Policji naszą prośbę co do żywienia koni w wędzidlach przez dorożkarzy. Przyznać z przyjemnością mi tu przychodzi, że Dyrekcyja wszystkie nasze podania przychylnie załatwia i popiera nas, o ile jej siły na to pozwalają. Niech mi będzie wolno, choć z tego miejsca złożyć podziękowanie Jej za to. Na prośby osób, nienależących do nas, o ile były uzasadnione, występowało tow. w roli oskarżyciela, gdy zaszedł przypadek notorycznego dręczenia zwierząt.

Nakoniec ośmielam się prosić Panów o zjednywanie dalszych członków, byśmy się w zwiększonej liczbie przy końcu ćwierćwiekowej naszej służby humanitarnej społeczeństwu naszemu przedstawić się mogli.

P. Pławicki. Nad sprawozdaniem p. Sekretarza otwieram dyskusję.

Ponieważ nikt głosu nie zabiera, uważam sprawozdanie za przyjęte i udzielam głosu p. Skarbnikowi dla złożenia sprawozdania ze stanu Kasy.

P. Skarbnik Mussil, odczytuje sprawozdanie kasowe:

### P r z y c h ó d.

Pozostałość kasowa z r. 1898 . . . . .	104 zł. 85 ct.
Subwencya m. Lwowa . . . . .	60 „ — „
Wkładki członków . . . . .	332 „ 76 „
„ oddziału w Kołomyji . . . . .	50 „ — „
„ „ „ Jaśle . . . . .	25 „ — „
Narosłe odsetki na książ. kasy oszcz. . . . .	10 „ 90 „
<b>Razem . . . . .</b>	<b>583 zł. 85 ct.</b>

### R o z c h ó d.

Drukarnia lud. za Miesięcznik (bieżący) . . . . .	335 zł. 20 ct.
„ „ a conto długu z przed r. 1893 . . . . .	80 „ — „
Woźny Towarzystwa . . . . .	53 „ — „
Nagrody dla straży . . . . .	25 „ — „
Administracya Miesięcznika a Conto . . . . .	30 „ 16 „
Żywność dla ptaszków . . . . .	40 „ — „
Wydatki kancelaryjne i portorja . . . . .	7 „ 97 „
Pozostałość kasowa na r. 1900 . . . . .	12 „ 18 „
<b>Razem . . . . .</b>	<b>583 zł. 51 ct.</b>

*Adolf Mussil*  
Skarbnik

Sprawdzono na podstawie przedłożonych dokumentów i allegatów i zgodnie z powyższem zestawieniem uznano i potwierdzono.

We Lwowie 28 lutego 1900.

*A. Baumgarten*

*L. Więkowski*

Skończywszy prosi o stawianie pytań, jeżeli który z członków życzy sobie bliższych wyjaśnień.

Do sprawozdania nikt głosu nie zabiera.

P. Więckowski. Proszę o głos.

P. Pławicki. Pan Więckowski ma głos.

P. Więckowski. Przy końcu naszego roku administracyjnego udaliśmy się wspólnie z panem Baumgartenem do pana Skarbnika i zbadaliśmy stan Kasy. Znalazwszy wszystko w porządku i porównawszy rachunki z księgą główną — stawiamy wniosek: Sprawozdanie p. Skarbnika przyjmuje się do wiadomości i udziela mu się absolutorium.

Przyjęto.

Następuje premiowanie straży policyjnej.

P. Pławicki. Proszę panów od straży policyjnej przystąpić bliżej. Towarzystwo nasze, chcąc wynagrodzić zasługi panów w około naszego towarzystwa, chociaż rozporządza małymi środkami, dzieli się z panami tem, czem może. Proszę pamiętać, że to, co robicie, robicie dla kraju, a wspierając nas, idziecie rządowi na rękę, który musi być dbały o dobro zwierząt, osobliwie takich, które człowiekowi liczne oddają usługi.

Proszę dalej panów, byście zechcieli wpływać na waszych kolegów, by tak, jak wy postępowali.

Rozdaje nagrody pieniężne w 5-ciu koronówkach następującym żołnierzom policyjnym:

- 1) Kapralowi Walentemu Kaczorowi.
- 2) „ Mikołajowi Horakowi.
- 3) „ Romanowi Didurkowi.
- 4) „ Maryanowi Sawczukowi.
- 5) „ Janowi Kosiandakowi.
- 6) „ Antoniemu Popikowi.
- 7) „ Józefowi Tkaczykowi.

8) Żołnierzowi Wasylowi Użyteczukowi i strażnikowi miejskiemu Znamichowskiemu.

P. Pławicki. Następujący punkt porządku dziennego są wnioski członków. Kto żąda głosu?

Pan Mussil. Stosownie do brzmienia statutu że Walne Zgromadzenie ma corocznie ustanawiać wysokość wkładki rocznej, stawiam wniosek, by pozostawić ją nadal w tej samej wysokości t. j. 2 k. 40 h.

Pan Maresch. Z powodu nieszczęśliwego stanu naszych finansów stawiam wniosek, by sumę wkładową zaokrąglić do 3 k. rocznie.

P. Chołodecki i p. Kaszyński przemawiają przeciw temu wnioskowi, popierając wniosek p. skarbnika. Przyjęto wniosek p. skarbnika, że wkładka roczna ma wynosić 2 k. 40 h.

P. Maresch obejmuje przewodnictwo i udziela głosu p. Pławickiemu.

P. Pławicki. Wiadomem jest panom smutny stan naszych finansów. Spłata dawnego długu, administracya i wydawanie bezpłatnego Miesięcznika pochłania nasze szczupłe dochody; udawaliśmy się kilkakrotnie do Wysokiego Sejmu o subwencyę, ale daremnie, chociaż my służymy celom, które dla kraju na pożytek idą. Pozostaje nam jeszcze jedna droga. Oto stawiam wniosek, by polecić Wydziałowi wniesienie prośby o subwencyę do Wysokiego Rządu. Nie jedna setka złr. wpłynęła do Kasy rządowej, jako kary na znęcanie zwierząt, które nasi członkowie spowodowali. Mam nadzieję, że Rząd nam swego wsparcia nie odmówi. Proszę Pana Przewodniczącego poddać mój wniosek pod głosowanie.

Przyjęto jednogłośnie.

Następuje wybór prezesa, jego zastępców i nowego wydziału.

Wybrano jednogłośnie następujących panów:

Prezes: p. Feliks Pławicki, zastępcy prezesa: p. Maresch Aleksander, p. Królikowski Stanisław, sekretarz: dr. Limbach Józef, zastępca sekretarza: p. Ciszewski Roman, skarbnik: p. Mussil Adolf, wydziałowi: pp. Chołodecki Józef, Rybowski Mikołaj, Pohorecki Franciszek, Witowska Teresa, Richtman Karol, zastępcy wydziałowych: pp. Deymówna Antonina, Kaszyński Walery, Smalawski Julian, Tępa Michał, Rozdół Stanisław, komisya skontrolująca: pp. Chruszczewski Władysław, Więckowski Lubin.

Rezultat głosowania przeczytał p. Ciszewski.

P. Pławicki. Dziękuję za zaufanie mi przez ponowny wybór okazane. Ale uważam za swój obowiązek podziękować tu z tego miejsca dwom filarom naszego towarzystwa p. sekretarzowi dr. Limbachowi i skarbnikowi p. Mussilowi za ich gorliwe staranie około dobra towarzystwa i stawiam wniosek, by zgromadzenie



także podziękowanie im wyraziło. (Oklaski. Zgromadzenie powstaje).

Z tem zamykam 24. Walne Zgromadzenie i żegnam Panów.

## Sprawy towarzystwa.

Miło nam podzielić się z wiadomością, że w Samborze nowy oddział naszego tow. powstał. W dniu 24. maja b. r. odbyło się tam Walne Zgromadzenie, które do Wydziału wybrało : jako prezesa p. Stanisława Stefanowskiego, zastępcą prezesa p. Jana Sieleckiego, sekretarzem p. Stanisława Maślankiewicza, skarbnikiem p. Cypryana Wierzbiańskiego, członka wydziału p. Wincentego Skotnickiego.

Następujący członkowie należą do tego oddziału :

- |                             |                           |
|-----------------------------|---------------------------|
| 1) Bielawski Jan            | 23) Nowak Edmund          |
| 2) Biłenki Teodor           | 24) Ordon Maryan          |
| 3) Borkowski Włodzimierz    | 25) Plessl Edmund         |
| 4) Byrka Władysław          | 26) Rambausek August      |
| 5) Czajkowski Jan           | 27) Rożałowski Ludwik     |
| 6) Czajkowski Stanisław     | 28) Rudnicki Edward       |
| 7) Dąbrowski Jan            | 29) Sadowski Pelagiusz    |
| 8) Daszkiewicz Antoni       | 30) Sabanek Stanisław     |
| 9) Filipczak Jan            | 31) Sekura Ignacy         |
| 10) Głogowski Stanisław     | 32) Dr. Serwacki Józef    |
| 11) Hauser Karol            | 33) Sielecki Jan          |
| 12) Janicki Bolesław        | 34) Skotnicki Wincenty    |
| 13) Kaczorowski Józef       | 35) Skulicz Władysław     |
| 14) Kasprzycki Franciszek   | 36) Slezak Antoni         |
| 15) Kasprzycki Stanisław    | 37) Stefanowski Stanisław |
| 16) Kasprzyk Józef          | 38) Streit Karol          |
| 17) Krotochwila Karol       | 39) Szabo Kornel          |
| 18) Kryško Antoni           | 40) Szlager Władysław     |
| 19) Lesiewicz Wiktor        | 41) Trojanowski Antoni    |
| 20) Limbach Saturnin        | 42) Uhma Roman            |
| 21) Łukacz Włodzimierz      | 43) Wierzbiański Cyprian  |
| 22) Maślankiewicz Stanisław | 44) Wojcicki Stanisław.   |

## W obronie etyki i zdrowia.

Przez L. Bouffal.<sup>1)</sup>

Widok spotykanych ciągle bezdomnych psów błakających się po ulicach miasta, starych, kalekich, parszywych, ślepych, oczekujących powolnie zbliżającej się śmierci, równie jak ginących z głodu, nędzy i ran zadanych im przez zbyt gorliwych stróżów, pilnujących bram domów, skłonił mnie do zapisania się w poczet członków Towarzystwa. Opieki nad zwierzętami już w roku 1887, w celu zwracania uwagi i zachęcenia tegoż Towarzystwa, do obmyślenia radykalnych środków ku zmniejszeniu cierpień tych nieszczęśliwych stworzeń. Tymczasem, z żalem konstatuje fakt, że dziś po latach 12-u nie się w tym kierunku nie zmieniło. I dziś jak dawniej spotykam w ciągu kilku nieraz tygodni jedne i te same okazy chorych i okaleczonych psów błakających się, wyganianych zewsząd bez litości, pogryzionych, poranionych, skazanych na powolne konanie z głodu i wyczerpania. I dziś jak dawniej, żadne przepisy, żadne środki nie zapobiegają podobnie smutnym faktom.

Przekonaawszy się, iż moje uwagi wypowiedane członkom prywatnie i na sesjach, skutku nie odnoszą, i że projekt założenia lecznicy z przytułkiem nie może być wykonany dla braku funduszków, złożyłam od siebie rubli 30 z wnioskiem zbierania na powyższy cel składek. W ciągu trzech lat, zaledwie parę rubli wpłynęło, i nikt się o to nie troszczył, pomimo moich przypomnień, pomimo obmyślenia i przedstawiania rozmaitych projektów.

W 1891 r. uzyskałam od Zarządu piśmienne upoważnienie na zbieranie składek między członkami Tow. Takim sposobem obchodząc ich mieszkania zabrałam zaledwie sto kilkadziesiąt rubli. Jeden raz na ogólnem zebraniu złożyli obecni 58 rb., co razem wyniosło rb. 244.

W parę lat później, a mianowicie w r. 1894, jubileuszowym, 25-lecia istnienia Warszawskiego oddziału Towarzystwa, a zarazem prezesostwa Jenerała Barona Bruininga. Zarząd wiedząc, iż wielkiem jest życzeniem Prezesa założenie lecznicy ze

---

<sup>1)</sup> Z „Przyjaciela zw.“ Autorka jest długoletnim członkiem tow. Sprawa, którą artykuł traktuje jest aktualną i u nas.

schroniskiem dla zwierząt, chcąc mu zrobić przyjemność postanowił zająć się energicznie zbieraniem składek między członkami, aby ufundować lecznicę imienia Barona Bruininga. Wszelkie jednak starania nie odniosły pożądanego rezultatu, ponieważ zebrano zaledwie 1.600 rb.

Przez te wszystkie lata wciąż obmyślałam różne projekty i szukałam odpowiedniego miejsca; już raz za mojem staraniem zebrała się specjalna komisja, obejrzała miejscowość i robiono umowę z właścicielem domu, ale z powodu kilkudziesięciu rubli, których tenże nie chciał ustąpić, umowa nie doszła do skutku, i nieporządek na ulicach nie tylko trwa po dawnemu, lecz zdaje się coraz zwiększać.

Jako żywe fakty i jaskrawe dowody gwałtownej potrzeby uskutecznienia poniżej skreślonych projektów, przytoczę niektóre dane oparte na własnem doświadczeniu i na widywanych wydarzeniach.

Przed kilkoma laty, przed otwarte drzwi od kuchni, wszedł do mego mieszkania młody wyżeł z objawami wścieklizny, z pianą w pysku, językiem wywieszonym i krwawemi oczami. Nie mając zwyczaju odpędzać szukającego u mnie ratunku (tem bardziej, że i sługa za nim się wstawiła) po próbie, że jeść ani pić nie może (ciągle biegał niespokojny), wzięłam go na sznurki i zaprowadziłam z Ciepłej na ulicę Hożą, gdzie wówczas była lecznica. Tam weterynarz zdecydował, iż pies jest wściekły. Innym razem dostał się do mnie mały, bardzo nędzny piesek, który jak się okazało był także wściekły; pogryzł moje dwa psy, i z furją rzucał się i szarpał wszystko. Zamknęłam więc go w pokoju i klucz wzięwszy ze sobą udałam się do cyrkułu, prosząc o pomoc; tam mi odpowiedziano, że do mieszkań wtrącać się nie mogą, że do nich tylko ulica należy. Udałam się więc do kancelarji Tow. Opieki nad zwierzętami i tam obiecano mi przysłać woźnego dopiero nazajutrz, bo to było po południu i woźny poszedł do domu, a pies był zamknięty w moim sypialnym pokoju. Udałam się nakoniec do wachmistrza przy kuźni wojskowej, prosząc aby go zabił, lecz ten przyszedł bez broni, tłumacząc się, iż niema prawa jej używać, ale pomógł mi go złapać w worek, włożyć do skrzynki, w której weterynarz zachloroformował go wraz z memi psami. Następnie zawiadomiłam o tem cyrkuł prosząc, aby czyszcicielowi kazano trupy zabrać.

Często się zdarza, można powiedzieć nawet codziennie, że chłopci umyślnie przywożą do miasta psy im niepotrzebne, aby je tu pozostawiać. Sama widywałam niejednokrotnie (a może się to setkami praktykować), jak włościanie przywozili i na postronkach przyprowadzili psy parszywe, w ranach, stare a czasem i zdrowe, młode — ale im niepotrzebne, i zostawiali na placu za Żelazną Bramą lub innych targach. Spotykałam psy te potem przez wiele dni a czasem tygodni. Widziano na ulicy Zielnej, jak zepchnięto z wozu wielkiego starego psa i batem odpędzono — przez parę tygodni po tem widywano go strasznie wychudzonego, błakającego się po ulicach. Przebywając na letuiem mieszkaniu o kilka mil od Warszawy, nieraz słyszałam mówiących tamtejszych gospodarzy: „pies nic nie wart — albo: już za stary, zawiozę go do Warszawy i zostawię, tam hycel go złapie“. Spotykałam także wiejskie psy pozostawione na ulicy zupełnie ślepe. A na odwrót, wiele razy też widywałam, wywożono z Warszawy przez chłopów, którym były oddane, chore, sparaliżowane i ślepe, aby je pozostawiono w polu. Niejednego odebrałam lub wykupiłam, aby uratować od tak straszego powolnego konania z głodu, w opuszczeniu i nędzy. A co się dzieje z temi nieszczęśliwemi starami i schorzałemi końmi! Niema sposobu ratowania ich od katuszy, bo niema funduszków aby je wykupywać, i miejsca, gdzieby je dostawiać.

Póki egzystowała lecznica na Hożej, przyprowadzałam psy takie bezdomne i opuszczone, i tam je chloroformowano. Po jej zamknięciu, była jeszcze przez parę lat lecznica na Marszałkowskiej pod Nr. 21 obecnie zamknięta. Został mi jedyny punkt oparcia — felczer weterynarji na Koszykowej, który mając w dzierżawie duży ogród owocowy, miał wszelkie warunki po temu, iż mógł niewielką ilość psów trzymać u siebie. Jemu też wielokrotnie powierzałam zblakane psy na czasową opiekę, i jeśli z ogłoszeń nie udało się znaleźć właściciela, to starał się albo komuś oddać, lub sprzedać, jeśli się zdarzyło, aby choć w części zwróciły mu się koszty żywienia. I tę jednak ostatnią sposobność ratunku zniweczono. — Oto przez zawiśnię osobistą, oskarżono tego felczera, iż utrzymuje lecznicę nie mając na to prawa, a że przy urzędowem sprawdzeniu znaleziono u niego psy, pociągnięto go do odpowiedzialności, mimo iż psy były prawie wyłącznie przechowywane, a nie leczone, bo nieraz osoby wyjeżdżające za granicę, pozostawiały u niego swoje psy na

parę miesięcy. Wyrządzono tem i jemu, i nam, a najbardziej tym nieszczęśliwym stworzeniom, wiecznym ofiarom ludzkiej złości i osobistych interesów, największą krzywdę; przeszło rok minął nim uzyskał, za staraniem Dr. Palmirskiego pozwolenie na utrzymywanie psów, będących pod obserwacją i w kuracji u tegoż doktora, ale odemnie teraz psów przyjmować nie chce.

Jedyna instytucja, która powinna zaradzać złemu, jest tak prowadzona, że nie tylko nie odpowiada celowi, ale poprostu szkodę przynosi: 1) Wiele osób, które zblizka zakładowi czyściciela nie przyglądało się (a nie należy to do przyjemności) przypuszcza, iż wszystko jest w zupełnym porządku i nie zwraca uwagi na to, o czem poprzednio mówiłam, w skutek tego, wiele osób, które przyjęłyby udział w pracy Tow. Op. nad zwierzętami, spoczywa w poczuciu błogiego spokoju. 2) Sposób wykonywania czynności obliczony jest przez przedsiębiorcę tak, by dawał mu największą korzyść materialną, o cierpienia zwierząt zupełnie on nie dba ani o porządek miasta, dla którego to celu właściwie on jest wyznaczony — jeżeli udaje mu się przy spełnianiu czynności ominąć przepisy bez odpowiedzialności za to, czyni to tem chętniej, boć i zachód i wydatek mniejszy.

## Rady gospodarskie.

**Zjadanie jaj przez kury.** Kury często nabywają wady zjadania jaj, gdy się im rzuca niepotłuczone z nich skorupy; wtedy muszą je rozdziobywać, a następnie robią to samo z jajami.

Niektórych kur nie podobna odzwyczaić od tego nałogu i takie najlepiej zarznąć.

W wielu wypadkach pomaga użycie następujących środków :

1. Zamyka się kury na kilka dni w ciemnym miejscu, podając im tylko zepsute jaja i wodę.

2. Podkłada się w gnieździe jaja drewniane lub porcelanowe. Po bezskutecznem usiłowaniu podziobania go, kura odzwyczaja się od nałogu.

3. Podkłada się wydmuchane jaja napełnione gorczycą, pieprzem, mazią i t. p.; po napełnieniu zalepia się otwór gipsem lub nagumowanym papierem.

## Rozmaitości.

† Stanisław Bayli. 6. lipca zmarł długoletni Zarządca Drukarni ludowej Stanisław Bayli. Był to niepozostawiany i prawy charakter. Tracimy w nim gorliwego rzeczownika naszej sprawy, który zawsze troszczył się o los i dobro naszego Miesięcznika. 25 lat, a więc przez cały czas swego istnienia wychodził Miesięcznik w drukarni zostającej pod jego zarządem. Liczne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło zwłoki zacnego starca, na miejsce wiecznego odpoczynku. Właśnie w tym roku miał obchodzić 50-letni jubileusz swej pracy zawodowej, gdy nieubłagana śmierć przecięła pasmo dni jego. Cześć jego pamięci.

**W obronie ptaszek.** Corocznie, z nadejściem dni ciepłych, w okolicach podmiejskich, ludność wioskowa, zwłaszcza wyrostki głowawe, dopuszczają się okrucieństwa, które raz przecież powinno zwrócić uwagę Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Nieopatrzne owe rzęszce ścigają bez miłosierdzia ptaki śpiewne, a nawet i nieśpiewne, chwytają je w rozmaitego rodzaju sidła, wybierają z gniazd, zdobywają zaś sprzedają specjalnym handlarzom lub mieszkańcom miast, którzy z dziwną lekkomyślnością tolerują barbarzyństwo.

Takie zaprawianie się do okrucieństwa w każdym razie, a zwłaszcza dokonywane w celach zysku, więc przez chęć, nieobliczone szkody moralne przynosi. Nikt zaś chyba nie zaprzeczy, że okrucieństwem jest pozbawiać stworzenie, bodaj najmniejsze, wolności — i to częstokroć zapomocą środków dręczących. Obok szkody moralnej kłusownictwo, o jakim mowa, powoduje straty materialne w rolnictwie i ogrodnictwie, pozbawiając pola, ogrody i lasy łupieżeli owadów.

Walka z takim kłusownictwem do łatwych zapewne nie należy, ale przeprowadzić ją powinno Towarzystwo opieki nad zwierzętami przy pomocy oświeconego ogółu wiejskiego i miejskiego. Ogół zaś ten przedewszystkiem nie powinien kupować ptaków, jak to czyni obecnie, robiąc z nich podarunki dzieciom.

Dziwne pod tym względem panuje nieporozumienie. Rodzicom chodzi niby o wyrobienie „dobrego serca“ u dziatwy, której troskliwości powierzają „ptaszka“, a tymczasem wyrabiają w niej — okrucieństwo. Czyż bowiem jest większe okrucieństwo nad pozbawienie wolności, choćby dla pełnego żłobka i złoconej klatki?

Powyższy artykuł zamieszcza Wiek XIX., że zawiera prawdę, nie ulega żadnej wątpliwości, ale nasze tow. jest bezsilne w obec ptaszników, wyłapujących ptaszki, gdyż ogół nas nie popiera w naszych usiłowaniach. Że od czasu do czasu za naszym staraniem jakiś ptasznik straci swe siecie, sidła i samotrzaski, a nawet pójdzie na kilkanaście godzin do aresztu, to nie poprawia rzeczy, bo na jego miejsce jest dziesięć innych, a ukarać znowu uprawia swe rzemiosło. Wiedzą oni, że na placu strzeleckim znajdują zawsze nabywców na swój skrzydlaty towar. Otóż w tem leży główna przyczyna. Jak tu brać za złe niewykształconemu, jeżeli wykształcony człowiek daje zły przykład i na placu kupuje zakazany towar. Ileż to razy sekretarz

towarzystwa miał nieprzyjemne zajście na placu, dlatego, że pociągając do odpowiedzialności ptasznika, znalazł się w obec jego obrońcy, kupującego ptaszka, który zamiast pomódz, przeszkadzał w ukaraniu — naturalnie, bo gdyby ptasznika nie było, nie mógłby ów pan mieć sikorkę, lub czyżyka w klatce. — Komu więc leży na sercu los ptaszat, ten niech co niedzielnę zjawia się na placu strzeleckim, niech utrudnia sprzedaż ptasznikom, a z czasem brzydki zwyczaj łapania ptaszków i więzienia ich w klatkach ustanie.

**Przymus kagańcowy.** Z powodu rzeczywiście stwierdzonych, kilkakrotnych wypadków wścieklizny we Lwowie zaprowadził Magistrat znowu przymus kagańcowy, a to rozporządzeniem z dnia 16/6. b. r. do l. 47.705.

Zwracamy uwagę na końcowy ustęp, który brzmi:

„Wreszcie ostrzega Magistrat, że prośby o uwolnienie już złowionych psów samopas biegających, „nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione“.

**Oclone pchły.** Do szwajcarskiego urzędu cłowego w Genewie nadeszła w tych dniach paczka z napisem „Tresowane pchły“.

Nowość ta w dziedzinie międzynarodowej taryfy celnej, sprawiła urzędnikom niemałe trudności. Przeszukano wszystkie taryfy, ale odpowiedniego paragrafu nie mogli w żaden sposób znaleźć.

Rzecz dotarła do naczelnika urzędu, a ten przypomniał sobie również trudny wypadek, który go zajął przed niedawnym czasem.

Wtedy była to skrzynka szarańczy, co do których, po długich naradach, zgodzono się wreszcie na to, że można ją przepuścić przez granicę jako artykuł żywności. Środek ten przy pchłach okazał się jednak niedostatecznym, gdyż pchły nie służą ludziom za pożywienie, lecz raczej przeciwnie.

Urzędnik nie odważył się jednak na własną odpowiedzialność puścić nowego artykułu bez cła i zwrócił się do rady związkowej w Bernie, która też szczęśliwie pomieściła pchły w rubryce „menażerya“, jako żądne i chciwe krwi drapieżniki.

**Polowanie na bociana.** Dwaj zaci młodzińcy, Stefan S., słuchacz praw, i Tadeusz G. uczeń gimnazjalny — postanowili sobie urządzić polowanie na wzgórzach Pełczyńskich. Uzbrojeni w strzelbę — wybrali się w drogę. Szczęście sprzyjało im nadspodziewanie, zaledwie bowiem oddalili się nieco od domów ludzkich — spostrzegli bociana, poważnie kroczącego po łące i myszkującego za pożywieniem.

Krótką decyzją: „kto ma strzelać?“ — i po chwili biedny bocian wydawał, rozciągnięty na ziemi ostatnie tchnienia.

O ile nadzwyczajny sukces polowania podobał się myśliwym — o tyle znowu nie przypadł on do gustu przechodniom a jakiś starszy jegomość, wzięwszy sobie parobka, orzącego na polu — do pomocy — postanowił rozbroić niedozwanych nemrodów. Ci stawili opór, i to dość energiczny, bo parobka Jana Dudyka wkrótce potem opatrywać musiała stacya ratunkowa. Przechodniów zgromadziło się jednak więcej, a oburzeni zuchwalstwem młokosów, puścili się za nimi w pogoń.

Ścigani obwarowali się w jakimś domu i już myśleli zapewne o odegraniu historycznej roli, gdy przeszkodziła im w tem policyja, która zabrała strzelbę i sprawców zamieszania pociągnęła do odpowiedzialności.

**Zdanie p. de Thébes**, słynnej chiromantki francuskiej o słońcu. „Dlaczego nagromadziła pani u siebie tyle słoń? — zapytał pewien współpracownik *Figara*. — „Bo to moje ulubione zwierzę, ono mi szczęście przynosi — brzmiała odpowiedź. — Słoń jest zwierzęciem tego rodzaju, że łączy w sobie najpiękniejsze i najwyższe przymioty: dobroć, wdzięczność, siłę, inteligencyę, poczucie obowiązku i mściwość. Jego oczy są wiernym obrazem duszy. U Indian pełni rolę piastunki. Dokoła niego kredą zakreślają koło i pozostawiają jego opiece dziecko. Ani na chwilę słoń nie spuszcza go z oczu. Jeżeli dziecko, bawiąc się, wysunie się za koło, wtedy słoń podnosi je delikatnie trąbą i wsadza w środku koła. Jeżeli dobrem obchodzeniem pozyska się jego życzliwość, wtedy w obec jakiegoś niebezpieczeństwa ostrzega, a czasem w pomoc przychodzi. Zasłużoną karę znosi spokojnie i nie zachowuje spokoju, lecz za niesprawiedliwość mści się“.

**Przyjaźń kury z psem.** Do licznych przykładów przyjaźni między różnymi rodzajami zwierząt przybývá jeszcze jeden. Oto w posiadaniu R. Willana de Boroughbridge w hrabstwie Jork znajduje się kura z rasy „Tavourelle“. Opuszczona wcześniej przez matkę zaprzyjaźniła się z dogą szkocką do tego stopnia, że całemi godzinami siedzi na grzbiecie śpiącego psa, robiąc sobie bez żenady gniazdo w sierści swego przyjaciela.

**Nowy Pytłasiński.** Trudno uwierzyć, jakiego rywala ma Pytłasiński w Londynie, rywala, który go pod niejednym względem przewyższa. Jest nim, w ogrodzie zoologicznym żyjący orangutan z rodzaju „Dryopithecus“. Małpa ta łamie bez widocznego wysiłku w dwóch rękach podkowy, raz zgięła w kabłąk sztabę żelaza, grubą na 4 cm. Siłomierz kauczukowy o oporze 150 kg. rozciągnęła na długość 1 m. 80 cm. Wysokość tego siłacza zwierzęcego wynosi 1 m. 95 cm., a obwód mięśnia dwugłowego 67 cm.

**Konserwy z homarów.** Od kilku lat odbywa się na Przyładku Dobrej Nadziei na wielką skalę wyrób konserw z homarów. Jest ich w tamtych okolicach morskich bardzo dużo. Łodzie wypływają na ich połów wczesnym rankiem i wracają w południe. W wielkich koszach żelaznych transportują je do fabryk. Tutaj wrzucają raki do kotłów z wrzącą wodą, która je w kilku chwilach zabija, i w bardzo krótkim czasie są już zupełnie ugotowane. Potem nagle przez zanurzenie w wodzie morskiej oziębia się kotły, a robotnicy odrywają teraz kaldun i wyjmują stamtąd mięso — reszta jako nieużyteczną odrzuca się. Mięso się myje, przygotowuje i zamyka hermetycznie do puszek blaszanych i przez przeciąg jednej godziny wystawia się je na działanie bardzo gorącej pary wodnej. Po oziębieniu i osuszeniu etykietuje się puszki i pakuje do przesyłki.